20 lat w „szkiełku” - rozmowa z Tomaszem Sianeckim

Kultura

22.07.2025 g. 10:00



Studiował prawo, ale zakochał się w dziennikarstwie. Jedna z najważniejszych postaci „Szkła kontaktowego” i autor książki poświęconej temu kultowemu programowi, którą w czerwcu promował na Festiwalu Książki w Opolu. Tomasz Sianecki specjalnie dla Czytelników „Opole i kropka”.

- Rozmawiamy kilka dni po Festiwalu Książki w Opolu, na którym jedną z bohaterek były „Szklane ukłony” pana autorstwa. „Moje 20 lat w Szkle Kontaktowym” to podtytuł. Jak wrażenia z Opola?

- Bardzo dobre, słowo daję. Już przed przyjazdem wiedziałem, że poprzeczka zawiśnie wysoko, ponieważ był tu przede mną Tomek Jachimek i nie mógł się nachwalić Festiwalu. Potwierdzam jego spostrzeżenia. Było fantastycznie, miałem świetny kontakt z ludźmi i podpisałem naprawdę bardzo dużo egzemplarzy mojej książki.

- Będę pytał oczywiście głównie o „Szkło kontaktowe”, ale żeby pan tam trafił, a potem napisał książkę, powinien zostać najpierw dziennikarzem, więc zacznę od tego, jak student prawa trafił do dziennikarstwa?

- Nie przeszedłem jakiejś wyjątkowej drogi do tego zawodu. Bardziej zawsze zdumiewa mnie Monika Olejnik, która wcześniej studiowała zootechnikę. A studiowanie prawa dało mi porządny „podkład”, choć oczywiście zawodowych rzeczy musiałem się dopiero uczyć. Idąc na prawo wiedziałem, że nie zostanę adwokatem, ale nie myślałem też o dziennikarstwie. Tymczasem studia skończyłem w połowie lat 80., a ponieważ nie było wtedy żadnych perspektyw, więc postanowiłem przedłużyć sobie młodość i poszedłem na dodatkowe studia. Wybrałem dziennikarstwo i niespodziewanie okazało się, że ta profesja otwiera przede mną nowe możliwości. Z pewnością wiele zawdzięczam Grzegorzowi Miecugowowi. Gdy przyszedłem do radia na praktyki pierwszą osobą, którą napotkałem był kierownik „Zapraszamy do Trójki”. Właśnie on. Towarzyszył mi w tym zawodzie przez wszystkie lata. Także w „Szkle kontaktowym”.

- Gdzie jest początek „Szkła”?

- Zdaje się, że gdzieś na Półwyspie Iberyjskim. W Hiszpanii lub Portugalii. Mój szef, Adam Pieczyński, spędzał w tych rejonach wakacje. Któregoś dnia zobaczył w lokalnej telewizji program, w którym dwóch dziennikarzy komentowało wydarzenia dnia. Robili to bez nadęcia i niekoniecznie pod krawatem.

- Grzegorz Miecugow i pan byliście jego pierwszym wyborem.

- To prawda. Zapewne uznał, że taki format z ludźmi dzwoniącymi do programu najlepiej udźwigną dziennikarze z radiowym doświadczeniem, a za nami był bagaż doświadczeń z „Zapraszamy do Trójki”. Gdyby ktoś zobaczył dzisiaj pierwszy lub drugi odcinek „Szkła” mocno by się zdziwił, jak program ewoluował. Początki prawie

nigdzie nie zostały zarejestrowane. Jednak na nasze nieszczęście mama Tomka Jachimka nagrała na kasetę VHS drugi odcinek, w którym obaj wystąpiliśmy. Do dzisiaj nie poprosiłem jego mamy, aby mi to udostępniła. Chyba się trochę boję.

- W książce pisze pan, że wystąpił z „jakimś" Jachimkiem.
- Tomka zarekomendował Artur Andrus. Z losowania wypadło, że 26 stycznia 2005 roku poprowadzimy drugi program, bo premierę „pilotowali" Grzegorz Miecugow i Krzysztof Daukszewicz. Wygooglałem więc sobie tego Jachimka, bo raczej nie byłem obeznany ze sceną kabaretową. Przeczytałem, że jest po studiach dziennikarskich, udziela się w kabarecie, a jego największym przebojem jest piosenka pt. „Zło", która opowiada o szerzącym strach publiczny reporterze TVN. I pomyślałem sobie, że to nawet mogła być piosenka o mnie, bo też tam pracowałem. Cóż jednak było robić, szef dał polecenie rozmawiania na antenie z „jakimś" Jachimkiem i tak sobie rozmawiamy już 20 lat.

- I chyba trudno tutaj o rutynę…
- Kiedyś w ciągu dnia pracowałem w Faktach, a wieczorami miałem „Szkło". Potem postanowiono, że nie mogę tego samego dnia łączyć obydwu zajęć. Do każdego programu przygotowujemy się inaczej. Wiadomo, że prowadzący mają inne zainteresowania. Michał Kempa z pewnością poszuka czegoś w temacie kolarstwa, a Aleksandra Przegalińska postara się „zaczepić" o sztuczną inteligencję. Najbardziej zaskakujące bywają jednak rozmowy z widzami. Nigdy nie wiemy z czym zadzwonią, choć oczywiście katalog spraw jest przewidywalny i zwykle dotyczy aktualnych wydarzeń dnia. Zdarzają się jednak niespodzianki. Nie zapomnę, jak zadzwonił do nas posiadacz kredytu frankowego i oznajmił, że jak mu nie pomożemy to popełni samobójstwo. I jak się wtedy zachować? Na studiach tego nie uczą. Z pewnością nie możesz zbyć rozmówcy. Trzeba raczej doprowadzić go do stanu, w którym poczuje się lepiej po telefonie niż przed.

- Bywają jednak telefony zabawne. Jak ten, gdy gość myślał, że dodzwonił się do telegry i dumnie zakomunikował, że poprawne hasło to „okoń".
- Rzeczywiście zabawne, ale dla prowadzącego to mimo wszystko może być sytuacja niekomfortowa. Widz bowiem dodzwania się, mówi hasło „okoń", a ty powinieneś dokonać szybkiego procesu myślowego, o co człowiekowi chodzi. I jakoś z tego wybrnąć. Jachimkowi i Miecugowowi udało się wtedy bardzo dobrze.

- Z książki też dowiadujemy się, że jest pan… cholerykiem? Nie zauważyłem tego w programie.

- Skoro potrafię publicznie panować nad emocjami, może nawet powinienem kiedyś spróbować aktorstwa. A tak serio, to teraz mi się zmieniło i nie mam już takiego „krótkiego lonciku” jak kiedyś. Miecugow był taki sam jak ja, więc do konfliktów między nami dochodziło szybko, ale też w mig nam przechodziły. Nie licząc ostatniej kłótni o głupstwo, która przetrwała kilka lat. Na szczęście zdążyliśmy się pogodzić.

- „Szkło” ma w swojej dwudziestoletniej historii kilka trudnych momentów. Gdy odchodzili z programu Daukszewicz, Andrus i Górski. Gdy redaktor Jacoń poczuł się urażony słowami tego pierwszego: „Jaką dziś ma płeć”. Gdy na zawsze trzeba się było żegnać z Marią Czubaszek i Grzegorzem Miecugowem.

- Najtrudniejsze dwa dni to odejście Marii Czubaszek i Grzegorza Miecugowa. Wtedy mieliśmy do czynienia z czymś już nieuchronnym. I to było najsmutniejsze. Oczywiście nie muszę też uruchamiać skomplikowanego procesu myślowego, aby przywołać sytuację z Daukszewiczem i Jaconiem. Wtedy bardzo zastanawiałem się nad ciągiem dalszym „Szkła” i mojej tam obecności. Od tego czasu minęły już dwa lata, a wciąż się to ciągnie. I osobiście brakuje mi w programie takich nietuzinkowych osób jak właśnie Daukszewicz i Andrus.

- A politycy? Wolą się znaleźć w „Szkle” czy być pomijani? Bo to jednak program dający rozpoznawalność.

- Wielu polityków nas nienawidzi i gdyby mogli, nigdy nie zgodziliby się na występy w „Szkle”. Na szczęście to nie oni o tym decydują. Delikatnie ujmując, sympatią nie darzą nas Kaczyński i Tusk, ale to chyba raczej dowód na nasz obiektywizm, więc opinie tych dwóch polityków wagi ciężkiej nie sprawiają, że czuję się gorzej. Są jednak i tacy, którzy robią wiele, aby zaistnieć w naszym programie. Z przeszłości wspomnę Wojciecha Olejniczaka, kiedyś prominentnego działacza lewicy, który zabiegał o uwagę „Szkła”. Sam się do tego przyznawał. Włodzimierz Czarzasty też robi coś w stylu: „powiem coś żeby się w szkiełku znalazło”. Nie zawsze mu się udaje, ale próbuje. Kiedyś zrobiliśmy sondę na temat „Szkła” wśród polityków. Zaskoczył mnie na przykład Michał Wójcik z PiS, którego pokazaliśmy kiedyś, jak naśladował Elvisa Presleya. Inna sprawa, że zrobił to nieźle. Jemu ten rodzaj programów odpowiada i nawet złożył „Szkłu kontaktowemu” życzenia urodzinowe, co wielu klubowym kolegom musiało się nie spodobać.

- „Musimy dbać, aby nasze relacje z politykami nie były zbyt… dobre”. Może pan rozwinąć to zdanie ze swojej książki?
- Specjalnie na piwo z politykami nie pójdziemy, ale oczywiście jak się gdzieś przypadkowo spotkamy to nie uciekamy przed sobą. Co innego kogoś gdzieś spotkać, co innego razem pojechać na wakacje. Relacje między nami nie powinny być na tyle bliskie, żeby przeszkadzały potem w obiektywnym patrzeniu im na ręce. Ot i cała filozofia.

- „Szkło” często jeździ po Polsce i świecie. Kiedy odwiedzicie stolicę polskiej piosenki?
- Mamy w planach zdobycie korony amfiteatrów polskich, a jednym z jej najwyższych szczytów z pewnością jest Amfiteatr Tysiąclecia. Byliśmy już w Operze Leśnej w Sopocie i wtedy na dzień dobry powiedzieliśmy, trochę dla żartu, „witamy Opole”. Więc jak pojawimy się w Opolu, z pewnością odwrócimy ten żart.

Dane kontaktowe
Urząd Miasta Opola

Tagi
Tomasz Sianecki